

— A jeżeli nie zechcę?

— Przysięgam w takim razie, że nic nie uczynię dla niego ani teraz, ani później, choćby najwięcej potrzebował mojej pomocy!

Groźba ta, wypowiedziana ostrym głosem, musiała wywołać bunt u natury tak dumnej, jaką była Beatrycza.

— A gdyby tak było? — zawołała, mierzając go wyzywającym spojrzeniem. — Czy mógłby się pan temu dziwić? Młodość przyciąga się wzajemnie, mój kuzynie, zdajesz się o tem zapominać. Nie zmuszaj mnie teraz powiedzieć ci więcej jeszcze!

— To było by niepotrzebne, Beatryczo! Powiedziałas już dosyć! Już teraz rozumiem wszystko... Trwogi twoje, niepokoje, zachowanie się twoje dziwne!... Człowiek, którego kochasz, był w niebezpieczeństwie, nie wiedziałas, jakim sposobem przyjąć mu z pomocą! Bardzo mi przykro, przez wzgląd na ciebie, ale w tych warunkach interweniować nie mogę! Nic nie może ocalić pana Gordona Hildretha, tylko dowód niezbity jego niewinności... lub też dowiedziona wina innej osoby!

— To pana ostatnie słowo? Nie mogę mieć żadnej nadziei? — zapytała twardo młoda dziewczyna.

— Nie widzę jej wcale — odpowiedział pan Ormond, wychodząc z pokoju bez słowa pożegnania.

W pół godziny później, podczas kiedy adwokat usiłował uspokoić nerwy przeglądaniem stosu aktów, przyniesiono mu list tej treści:

"Mój Przyjacielu! Nie mogę pozostać dłużej pod Twoim dachem. Obowiązek, który mam do spełnienia, odbiera mi na zawsze prawo do pana przyjaźni i opieki. Kiedy będziesz czytał te słowa, będę już daleko. Nie staraj się za mną podążyć, bo będzie to bezowocne zupełnie. Życzę Panu, abys zapomniawszy jak najprędzej o istocie, która, w zamian za Twoje dobrodziejstwa, wynagrodziła Cię cierpieniem, równie głębokiem, jak i jej własne.

Beatrycza".

Wydanie.

Pan Ferris namyślał się długo, zanim powziął decyzję, podsunąć mu w anonimowym liście, który według twierdzenia Hickorygo, pochodził od miss Darnell. Po zastanowieniu jednak, doszedł do przekonania, że nie miał prawa, chociaż krok ten był dla niego bardzo przykry, odrzucać możliwość rozświetlenia sprawy. Prokurator więc zaraz nazajutrz rano zdecydował się odwiedzić młodą dziewczynę. Dowiedziawszy się w willi Ormond, że miss Darnell przebywa od kilku dni u profesora Darlinga, udał się tam bezzwłocznie.

Któżby się był domyślił, widząc Beatryczę, wchodzącą do salonu, gdzie oczekiwał na nią pan Ferris i witającą go swobodnie i uprzejmie, że, porzuciwszy opiekę i majątek pana Ormond, przebywała w willi profesora Darlinga w charakterze lektorki jego żony?...

— Czemu mam zawdzięczyć odwiedziny pana? — zapytała młoda dziewczyna, ruchem ręki wskazując gościowi miejsce obok siebie.

— Miss Darnell — odpowiedział poważnie prokurator — przychodzę prosić panią o wyjaśnienie bardzo ważnego punktu!

Beatrycza okazała lekkie zdziwienie, ale nie zmieszala się bynajmniej.

— Maie, panie? Jeżeli jest w mojej możliwości udzielić panu potrzebnych wskazówek, niech pan wierzy, że nie będę się namyślać ani chwili! O cóż to chodzi?

Spokój mówiącej i szczerość jej spojrzenia usposobiły dobrze prokuratora. Czuł jednak, że musi się liczyć z pewnymi względami i rzecz postawić delikatnie i ostrożnie.

— Jestem zmuszony przypomnieć pani, miss Darnell — zaczął — przykrą bardzo okoliczność. Zapewne pamięta pani, że tego ranka, kiedyśmy się spotkali w mieszkaniu pani Clemmens, podniesiono u stóp pani pierścień, który, jak pani sama się wyraziła, był pani własnością?

— Pamiętam o tym fakcie — odpowiedziała młoda dziewczyna z prostotą.

— Czy pani jest pewna, że nie uległa pomyłce? Zapytuję o to, miss Darnell, bo ten pierścień, o ile by się wykazało, że należał do innej osoby — mógłby się stać dowodem ważnym w sprawie, którą rozwiązać usiłujemy.

— Nie uległam pomyłce, panie prokuratorze — odrzekła Beatrycza z widocznym wysiłkiem w głosie — Powiedziałam prawdę! To jest mój pierścień. Mogę tak mówić, bo był mi ofiarowany dnia poprzedniego.

— Ah! — szepnął ze zdziwieniem prokurator.

— Dodam jednak, zmuszona naciskiem, jakim pan podkreśla ten fakt, że mogłabym również dobrze

powiedzieć, że pierścień nie należy do mnie, bo go nie przyjąłem.

Pan Ferris powstał zdenerwowany i podniecony. Przeczuiwał, że zeznania młodej dziewczyny będą decydujące.

— W takim razie — wyrzekł prawie rozkazującym głosem — proszę pani o wymienienie nazwiska osoby, która ten pierścień ofiarowała pani.

Miss Darnell wstrząsnęła się nerwowo na te kateryczne słowa. Bolesny skurcz przebiegł po jej zmęczonej twarzy.

— Nazwisko tej osoby? — wyszeptała automatycznie, podnosząc wzrok do góry — Jego nazwisko?

Nagle dziwny jakiś spokój rozlał się na jej twarzy.

— To Cyryl Morgan. — wymówiła powoli i wyraźnie.

Tego właśnie nazwiska oczekiwał gorączkowo pan Ferris, jednakże nie mógł się powstrzymać od lekkiego ruchu zdziwienia.

— Ah! To on! Siostrzeniec pani Clemmens. — rzekł zimno — Znajdował się więc w Sydney w przededniu zbrodni?

— Tak, panie.

— I pani się z nim spotkała?

— Tak.

— W którym miejscu?

Gwałtowny rumieniec wybiegł na twarz Beatryczy Darnell, odpowiedziała jednak bez wahania:

— W lasach, za Białym Domkiem. Chociaż zamiary pana Morgan były względem mnie poważne i szlachetne, nie chciałem dla pewnych powodów, aby się o nich jego ciotka dowiedziała.

Pan Ferris, który wiedział więcej, niż nawet przypuszczać mogła miss Darnell, skłonił głowę, nie żądając bliższego wyjaśnienia.

Był głęboko zdumiony lekkomyślnością młodej dziewczyny. Przecież ona była narzeczoną adwokata Ormond, a nie gardziła uczuciami tamtego i spotykała się z nim pokryjomu.

— A więc, miss Darnell — odezwał się po chwili zimno — skoro pani nie przyjęła pierścienia pana Morgan, to on go musiał zachować.

Rozpaczliwy błysk niepokoju w oczach młodej dziewczyny przekonał prokuratora, że zrozumiała całą ważność tego zapytania. Bez słowa uczyniła przytakujący ruch głową, który dostatecznie objaśnił prokuratora.

— I ujrzała pani ten klejnot nazajutrz, kiedy znaleziono go u nóg pani w pokoju jadalnym Białego Domku. Czy tak, miss Darnell?

— Tak. — odpowiedziała bezsilnym głosem.

Pan Ferris na chwilę uczuł litość i współczucie dla tej dziewczyny dumnej, złamanej obecnie rozpaczliwym niepokojem i boleścią.

— Miss Darnell — rzekł łagodnym głosem — jestem pani gorąco wdzięczny za szczerość, jaką pani wykazała we wszystkich swoich odpowiedziach. Już więcej panią męczyć nie będę. Ale, zanim odejdę, chciałbym się jeszcze dowiedzieć, czy wspominała pani komukolwiek o tych okolicznościach.

Beatrycza Darnell wyprostowała się dumnie i zimno spojrzała na prokuratora.

— Nie przypuszczam pan chyba, abym fakt podobny odkryła ciekawości publicznej.

Odpowiedź ta wyjaśniła panu Ferris dostatecznie pochodzenie anonimowego listu. Słoniwszy się głęboko przed młodą dziewczyną, wyszedł, nie chcąc przeciągać dłużej tej przykrych rozmowy.

Cyryl Morgan.

— Przyprowadzam go, panie prokuratorze.

Odejmując od ust zapalone cygaro, pan Ferris spojrzał na Byrda, wchodzącego do gabinetu.

— Czy nie było jakich trudności, aby go skłonić do przyścia tutaj? — zapytał.

— Żadnych, panie prokuratorze. Zdawało mi się nawet, że oczekiwał na to wezwanie. Kiedy mu powiedziałem, że pan pragnie z nim mówić, wstał od biurka, rzucając, o ile mi się zdawało, porozumiewawcze spojrzenie w stronę swojego kolegi, pana Goodmana. Ułożył papiery na biurku, włożył część ich do szuflady i oznajmił mi spokojnym głosem, że jest gotów iść ze mną.

— Czy nie zadał panu jakich pytań?

— Jedno tylko, panie prokuratorze. Zapytał mi się, czy jestem detektywem. a kiedy mu odpowiedziałem potakująco, dodał zupełnie naturalnie: „Potrzebuję mnie tam jako świadka, nieprawdaż?”

— Jak mu pan na to odpowiedział?

— Stosownie do jego przypuszczenia, od którego go odwołać nie chciałem.

— Bardzo dobrze. Niech wejdzie.

Pan Ferris nie znał jeszcze Cyryla Morgan, któ-

rego dumna i męska postawa jak najlepsze na nim uczyniła wrażenie.

— Kazałem pana przywołać, panie Morgan — rzekł grzecznie — bo potrzebuję koniecznie zadać panu kilka ważnych pytań.

Młody człowiek skłonił się poważnie.

— Tak mnie też poinformowano, panie prokuratorze — odparł, patrząc prosto w twarz panu Ferris. — W czymże panu użytecznym być mogę?

Pan Ferris nie mógł się oprzeć chęci uczynienia porównania między tem spokojnem, taktownem zachowaniem, a wzburzeniem i zdenerwowaniem Gordona Hildretha. Następnie niespokojnem spojrzeniem objął nieprzenikloną twarz Byrda i odezwał się z lekkim wahaniem w głosie:

— Chciałem osobiście pomówić z panem o okolicznościach, w których ciotka pana, pani Clemmens, zamordowana została, mając wszelkie prawo do przypuszczenia, że może nam pan dostarczyć szczegółów bardzo ważnych. Jako krewny nieszczęśliwej ofiary pragnie pan zapewne ukarania winnego?

Pan Ferris przerwał dalej, chcąc dać możliwość młodemu człowiekowi do potwierdzenia jego słów, ale widząc, że ten nie zamysla przerwać milczenia, ciągnął dalej:

— Musiało dojść do pana wiadomości, że niejaki Gordon Hildreth został zaaresztowany nazajutrz po skonstatowaniu zbrodni, pod zarzutem zabójstwa pani Clemmens. Zważywszy ważność dowodów zgromadzonych, nie było wątpliwem, że oskarżony zostanie zawezwany przed sąd przysięgłych i w następstwie zasądzony. Ale od czasu aresztowania Gordona Hildretha pojawiły się w stosunku do innej osoby podejrzenia również poważne.

Kiedy pan Ferris wymawiał słowa: „w stosunku do innej osoby“, bolesny skurcz przebiegł śmiałą twarz młodego człowieka.

— Nazwisko tej innej osoby? — zapytał krótko.

— Pan się nie domyśla?

— Wolałbym, żeby pan je wymówił — odparł Cyryl Morgan.

Spojrzenie, towarzyszące tym słowom, było tak spokojne i pewne, że pan Ferris, mimowoli zmieszany, odwrócił głowę.

— Wymienię je panu zaraz — rzekł — ale przedtem chcę panu zadać kilka pytań.

— Słucham!

— Czy może mi pan powiedzieć, gdzie się pan znajdował w chwili, kiedy doszła do pana wiadomość o śmierci pani Clemmens?

— Byłem w fabryce, w mojem biurze.

— Czy również się pan tam znajdował w dniu zbrodni?

— Nie, panie prokuratorze!

— Panie Morgan, gdyby pan chciał szczerze wyjawić, gdzie się pan znajdował w tej chwili, oddałby pan nam wielką przysługę i sobie również!

— Sobie? — zawołał młody człowiek ze szczerem zdziwieniem. — Nie rozumiem pana!

— Niech mi pan wierzy — ciągnął dalej prokurator — uczyni pan najlepiej, będąc teraz szczerym.

— Przypuszczam, że pan prokurator jest dobrze pod tym względem poinformowany!

— Mamy podstawę przypuszczać, że pan podówczas był w Sydney — wymówił wolno i dobitnie pan Ferris, jak gdyby chciał dać odczuć młodemu człowiekowi grozę jego sytuacji.

— Jakże to być może? — zapytał Morgan. — Trzy miesiące temu byłem raz u mojej ciotki, a dzisiaj po raz pierwszy znajduję się w tem mieście.

— Nie potrzeba być w mieście, aby dojść do mieszkania pani Clemmens. Panie Morgan, niech mi pan wierzy, nie pan nie zyskuje, lawirując w ten sposób słowami. Nie będę przed panem niczego ukrywać. Mamy dowód, że pan znajdował się w Sydney w dniu zbrodni i że pan wszedł do Białego Domku.

Kwestyą najważniejszą, jak pan sam przyznać musi, jest dowiedzieć się, czy pan odwiedził swoją ciotkę przed lub po bytności u niej pana Gordona Hildretha. Chcielibyśmy wierzyć, że stało się to przedtem.

Gorzki uśmiech wykrzywił usta Cyryla Morgan.

— Jednem słowem, panie prokuratorze, nie zostałem tu zawezwany jako świadek, tylko...

— Panie Morgan! — przerwał pan Ferris.

— Ten człowiek mnie oszukał — ciągnął dalej gwałtownie młody człowiek, zwracając się do Byrda ze spojrzeniem, pełnem pogardy i złości.

— On tylko wypełnił swój obowiązek, nie dając panu należnych objaśnień, do czego zresztą nie upoważniłem go wcale.

— Ale teraz chciałbym wiedzieć, na jakich podstawach zbudował pan przeciw mnie tak ważne oskarżenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).